



# ŚWIATEK DZIECIĘCY

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”

Numer 11

Bydgoszcz, dnia 3 czerwca 1938 r.

Rok III.

## MOTYLE

Nastała wiosna i oto nad łąkami, poczęły się unosić śliczne, o przepięknych, kolorowych skrzydełkach, leciutkie motyle. Będą tak fruwać zwiewnie po wspaniałych ogrodach wśród kwiecica, dogadzając sobie — wszak kielichy kwiatów, zawierające wonną słodycz to dla motyli jakby kompotiery i salaterki, zastawione w obfitości przez naturę.

Wesoło jest motylom, fruującym na swych zwiewnych skrzydełkach wśród słońca i kwiatów. Niestety, życie ich trwa bardzo krótko — parę tygodni zaledwie a niekiedy parę dni tylko. Czy to nie smutne dla motylka? Oto zaledwie wykuł się z brzydkiej poczwarki, już musi ginąć — tyle niebezpieczeństw czyha na życia małych motyli! Oto nagle przychodzi burza z ulewą — ginie ich wówczas wiele. Ginie ich także dużo na skutek nagłych chłodów; lub też zostają pożarte przez ptaństwo.

Wiemy wszyscy jak wygląda motyl. Widzimy go wszak często na przechadzkach za miastem — każdy posiada cztery skrzydełka, okryte pyłkiem o różnych kolorach, których gra jest niekiedy wprost przepiękna. Gdy taki pyłek zetrzeć ręką ze skrzydełek, motyl w tej chwili staje się brzydki i nie zachwyca już naszych oczu. Podłużne jego ciało pokryte jest również pyłkiem mniej więcej koloru skrzydełek. Żywi się, spijając sok z kwiatów długim języczkiem, który zwiesza mu się pod łebkiem jak zawinięta trąbka;



Przemiana motyla, c) — liszka; b) — poczwarka; a) — dorosły motyl admirał).

dopiero w pobliżu kwiatka języczek ten się wypręży, kieruje ku samemu dnu kwiatka i wysysa słodycz tak, jak np. my pijemy wodę przez słomkę.

Motyle składają swe jajka na takich roślinach i produktach spożywczych, którymi potem żywią się z jajek owych wylęgte liszki czyli gąsienice.

**nice.** Następnie, liszki, wyróśszy należycie, rozpoczynają wędrówkę w poszukiwaniu odpowiedniej kryjówki w szczelinach drzew lub t. p., gdzie zapadają w sen tak głęboki, iż wydają się zupełnie martwe — jest to okres, w którym zamieniają się w poczwarki. Po paru tygodniach, czasami miesiącach, poczwarka budzi się ze swego zdrtwiałego snu jako piękny, skrzydlaty motyl, który wyfruwa na rozświeczony świat radośnie, pozostawiając na miejscu swej kryjówki brzydki, szeleszczący skórkę.

Jeżeli znajdziecie jesienią gdzieś poczwarkę, schowajcie ją do pudełka o szklanym wierzchu a na wiosnę zobaczycie jak się rozbudzi w postaci cmy lub motyla i jak rozwinie swe delikatne skrzydełka. Gdy wtedy włożycie do pudełka kwiatek, motyl natychmiast zabierze się do uczty, wysysając miód swym długim językiem.

Wiele jest odmian motyli. Są motyle dzienne i nocne. Dzielne posiadają wysmukłe ciała i piękne kolory. U nas najpospolitsze z motyli dziennych to:

**Admirał** — czarniawy, z czerwoną przepaską na skrzydłach. **Pawik** — o przepięknie mieniących się pawich oczkach. Motyl ten nigdy nic nie jada. Ostatni raz najadł się do syta, będąc gasienicą — wystarczyło mu to już na całe życie. **Dukatek** — mały, czerwono-ognisty. **Modraszek** — mały, śliczny, jasno-niebieski. **Perłowic** i **Wierzbowic** to piękne, ciemno-pomarańczowe motyle, przystrojone w kolorowe „wzory”. **Bielinek kapustnik** najpospolitszy, wielki szkodnik, którego liszka objada warzywa, przygotowując rolników, zwłaszcza, gdy pojawi się w większych ilościach — o poważne straty. **Głogowic** — biały, z czarnymi żyłkami; również szkodnik, bowiem składa swe jajka na liściach drzew owocowych, które niszczą wylęgłe z jajek szaro-brunatne liszki. **Rzeżuchowic** — biało-żółtawy z czarnym pasem na końcu skrzydeł. **Cytrynek** — żółty zupełnie. **Paź królowej** — piękny, żółty motyl z niebieskimi plamami na brzegu skrzydeł.

Motyle nocne, latające o zmierzchu lub nocą są grube, szare, często brzydkie, znane pod ogólną nazwą **ciem** lub **zmiernic**. Są one nastę-

pujące: **trupia główka** — wielka ćma, nazwana tak od dziwnego znaku, jaki ma na grzbiecie, przypominającego trupią czaszkę, pustoszytelka pszczoł uli, kędy się wkrada w poszukiwaniu miodu. **Borowiec** — o ładnej kresy na dolnych skrzydełkach. Dalej różne gatunki prządek jak: **topolówka** — biała jak mleko, **sosnowka**, **pierszcieniówka**, **brudnica** i wiele innych.

Są jeszcze motyle drobniutkie, zwane ogólnie molami. Jedne z nich niszczą odzież, inne futra lub książki, jeszcze inne toczą zboże, owoce itd.

Jest pewien motyl niezmiernie pożyteczny, zwie się on **jedwabnikiem**. Pochodzi z Chin. Liszki jedwabnika żywią się liśćmi morwy. Przed zamienieniem się w poczwarkę snują spod pyszczka dtugą nić pajęczynową i okręcając się nią, tworzą oprzęd zwany kokonem, wewnątrz którego znajduje się liszka. Z kokonów tych wyrabiają w przędzalniach delikatną nić jedwabną, z której następnie powstają różne piękne tkaniny jedwabne. W tym celu są specjalne hodowle jedwabników z polami morwowymi; hodowle te, zaprowadzone na większą skalę, dają duże zyski. I u nas, po wsiach, poczynają włościanie hodować jedwabniki; sadzą dla nich morwę, zaś zebrane kokony sprzedają do przędzalni, mając stąd pewne zyski.

E. D.

## Psi pomnik.

W angielskiej miejscowości kuracyjnej Swansea pogrzebano niezwykle uroczyście psa. Nie był to jednak żaden kaprys milionerki amerykańskiej, czy też wyskok starej panny francuskiej, lecz całkowicie zasłużony przez zdechłego psa szacunek dla jego niezwykłych wyczynów. W czasie swego niedługiego żywota uratował on od śmierci 27 osób. Zarząd miejski postanowił złożyć ciału psa do dębowej paki i umieścić je obok grobu padłego na południowo-afrykańskim froncie w czasie wielkiej wojny mieszkańca Swansea. Na grobie psa zostanie nadto wystawiony pomnik z odpowiednim napisem. Cała ludność Swansea wzięła udział w grzebaniu bohaterskiego zwierzęcia.

# Splot PRZYCŁOD JURKA

napisał: F.A. CRUK



— 19 —

— Tak w porcie drzewnym przy pracy. Połóż się spać chłopcze, jutro czeka nas trudna przeprawa.

Włoch nie zdradzał ochoty do dalszej pogawędki. Przysunął do siebie strzelbę i zapalił krótką fajeczkę. Jurek wyciągnął się obok Koli pogrążonego już we śnie.

— Dobranoc panu — powiedział podginając pod siebie nogi.

— Śpij spokojnie — odparł Włoch.

— Jak pan uważa — zagadnął go jeszcze — czy wkrótce zobacze się z ojcem?

— Bądź jak najlepszej myśli.

— Tak chciałbym go w tej chwili widzieć.

Noc minęła spokojnie. Jurek pełnił ostatni wartę. Stosownie do wydanych przez Włocha zleceń, skoro tylko pierwsze odbłyśki wschodzącego słońca rozproszyły ciemności, zbudził współtowarzyszy. Prawie na stojąco spożyli trochę konserw i od razu udali się w dalszą drogę.

Dzień stawał się coraz bardziej pany i duszny. Nieznośny upał rósł i wylaczał z organizmu ogromne ilości potu, który kroplami spływał z twarzy i wsiąkał w odzież zamieniając ją w przyklepiające mocno do ciała i drażniące skórę ścierki. Włoch nie pozwalał zatrzymać się. Naglił bezustannie do pośpiechu i z uporem potarzał ciągle jedno i to samo, — gdyby tylko przejść szczęśliwie

wiszący nad rzeką most.

Teren począł się wznosić. Piekąca duszność i uciążliwe wspinanie się wymagały nowych wysiłków wydobywanych jedynie mocą energii i nakazem silnej woli. Kola, dziecko czarnego ładu, półnagi i bosy, prawie nie odczuwał przykrości klimatu swej ojczyzny. Niósł bez utyskiwań zabrane przez Włocha przedmioty, a nawet dźwigał jego ciężką dubeltówkę. Gdy dopięli rzadziej porośnięty płaskowyż, oczom ich uka-



zała się dzika, szumiąca głęboko w kanionie rzeka.

— Jeszcze tylko dziesięć minut drogi — powiedział Włoch szeptem i wskazał na wysuniętą skałę, gdzie gubił się widok rzeki.

Dalsza część drogi po ostrych gładach wymagała jednak więcej czasu i kiedy wreszcie dotarli do skalnego urwiska zobaczyli wiszący most stu metrowej długości, a na nim dwóch murzynów manipulujących nożami przy wiązaniach. Opodał rojło się od czarnych.

— Wyprzedzili nas — wymówił sucho Włoch i wymierzwszy w murzynów dwoma celnymi strzałami strącił ich w przepaść.

— Co sił do mostu! — zawołał.

Jego głos podziałał jak uklucie szpilki. W następnych sekundach Kola pierwszy dotknął stopami powiązanych ze sobą kiji bambusowych i biegnąc po nich szeroko rozstawiał nogi. Jurek zaraz po nim dopiął szczebli i zaczął posuwać się na czworakach, bo w głowie poczuł okropny zamęt i ból. Włoch ostrzeliwał jeszcze zarośla wśród których pochowali się czarni, następnie też wskoczył na prymitywną kładkę. Most zakolysał się jak hamak pod ciężarem uczeplonych doń ludzi. Z zasadzki posypały się na uciekających strzały. Kola doszedł już do uszkodzonego przez murzynów miejsca i położył się na brzuchu, aby osiągnąć rozdartą połowę mostu. Jest. Teraz czeka na Jurka zbliżającego się żółwim krokiem. Szczęśliwie udało się obydwom minąć niebezpieczne nacięcie. Kola z wprawą akrobata skacze dalej po trzęsących się szczeblach, a Jurek posuwa się jak od początku na rękach i nogach. Strzały nieprzerwanie furkocą w powietrzu. Kola zdobył już przeciwny brzeg i poczynając nagle ostrzegawczo wymachiwać ręką. Jurek nie ogląda się. Patce, mu drętwieją i ból głowy szalenie się wzmacnia. Włoch strzelił. Widocznie odpędza zgraję atakujących murzynów. Pozostało jeszcze kilka metrów do tamtego brzegu na którym Kola krzyczy teraz jakby oszalał. Gdy Jurek chwycił już ostatni szczebel i gdy Kola pomógł mu wspinać się po kamieniach, spojrzawszy za siebie. Na moście akurdat w naciętym miejscu zobaczył

rannego Włocha. W jego plecach tkwiły trzy strzały. Czarni podbiegają. Włoch przechyla się w bok i ostatkiem sił rozcina nożem liany. Idzie mu to bardzo trudno, ale

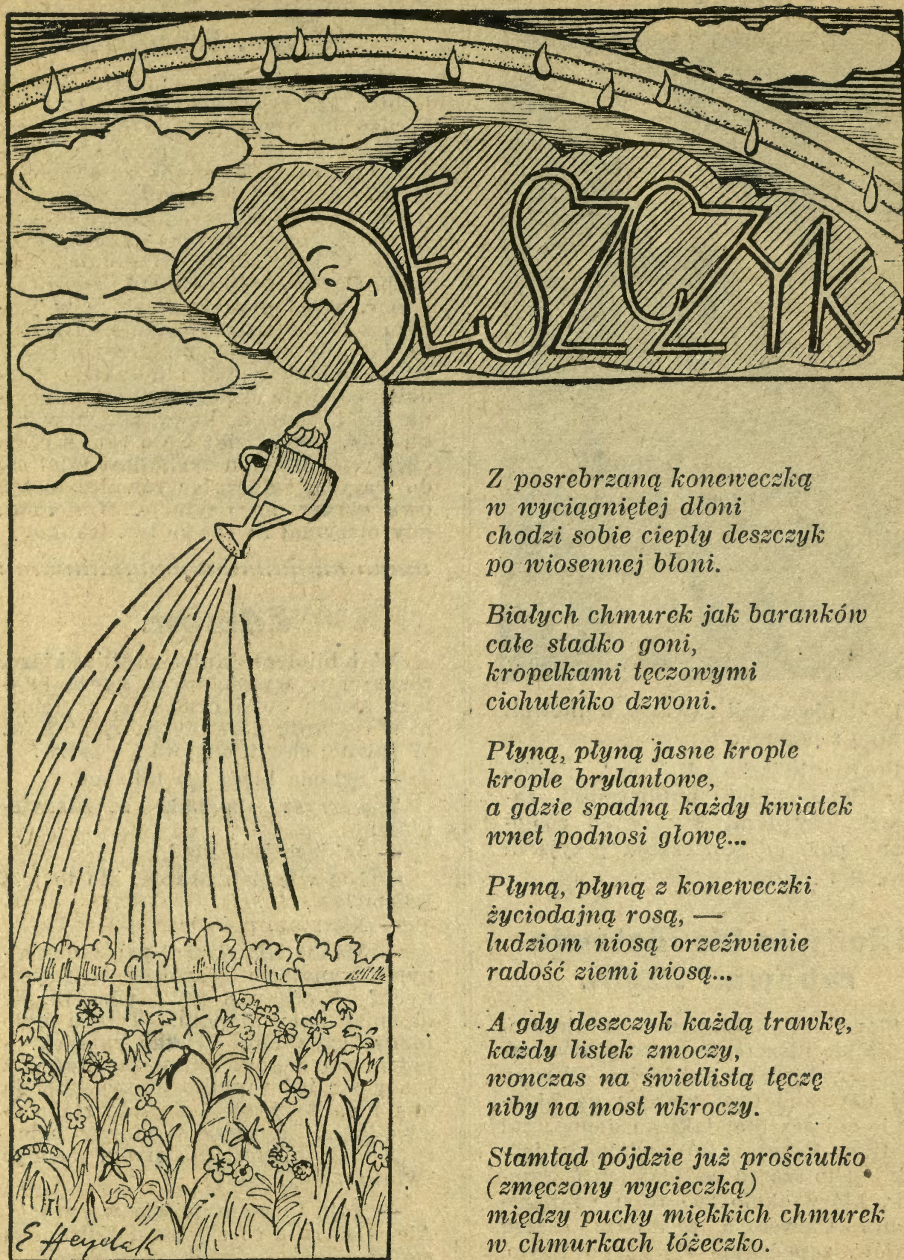


most w pewnej chwili rozdziela się na dwie połowy. Kilku murzynów z rozłożonymi ramionami pada w dół, a Włoch trzymając się drażka bambusowego zlatuje na skalną ścianę. Jurek patrzy na wszystko z nienaturalną obojętnością. Widzi jeszcze, jak Włoch wpada na wyrastające krzewy i potem wszystko przed jego oczyma zaciera się. Już nie może niczego rozemnać, ani Włocha, ani krzewów, ani skał, nawet nie słyszy jednostajnego szumu rozpryskującej się wody. A Kola, ciągnie go wytrwale za sobą, bo w przerwach między zaroślami dostrzegł mieniący się bursztynowymi barwami brzeg wybrzeża i skąpany w słońcu Ocean.

### ROZDZIAŁ III.

Ciemno-szary statek, rozdziela ostrym dziobem białe grzywy fal, których bryzgi docierają na pokład, rozlewając się w duże płyty piany. Piuropusz gęstego dymu wydobywa się kłębami z komina i ciągnie się za statkiem długą, postrzępioną kitą.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Z posrebrzaną koneweczką  
w wyciągniętej dłoni  
chodzi sobie ciepły deszczyk  
po wiosennej bloni.

Białych chmur jak baranków  
całe stadko goni,  
kropelkami tęczowymi  
cichuteńko dzwoni.

Płyną, płyną jasne krople  
krople brylantowe,  
a gdzie spadną każdy kwiatek  
wnet podnosi głowę...

Płyną, płyną z koneweczki  
życiodajną rosą, —  
ludziom niosą orzeźwienie  
radość ziemi niosą...

A gdy deszczyk każdą trawkę,  
każdy listek zmoczy,  
wówczas na świetlistą tęczę  
niby na most wkroczy.

Stamtąd pójdzie już prościutko  
(zmęczony wycieczką)  
między puchy miękkich chmur  
w chmurkach łóżeczko.

Z. Laubert-Kulakowska.

## Przyjaźń.



Pakt nieagresji zawarło w niewoli lwiątko z papugą.

Roczne lwiątko „Klimax“, ulubieniec londyńskiej publiczności, zamieszkuje tamtejszy ogród zoologiczny podczas zawierania przyjaźni z papugą „Kora“.

## Kiedy to Wandalowie rabowali Rzym.

Słowem wandalizmu zasadniczo określa się niszczenie przedmiotów artystycznych, dzieł sztuki itp. W roku 1794 używano tego wyrazu na określenie zniszczenia, jakiego dopuszczali się tłum Paryżan. Wandalowie jednak był to szczepek wschodnich Germanów, który około 200 roku po narodzeniu Chrystusa pustoszył szereg krajów, zapędzając się aż po Rzym. Niewątpliwie zatem wyraz „wandalizm“ wiąże się z określeniem zniszczenia, jakiego dokonywały hordy Wandalów.

## Za jeden skromny obiad 20 tys. franków.

Słynny francuski malarz Jaques Boutot, który jeszcze w roku 1921 był bardzo biedny i prawie pozbawiony środków do życia, a przede wszystkim całkowicie nieznanymi ze swego talentu, ofiarował jednemu z właścicieli oberży dwa obrazy, jako zapłatę za jeden zjedzony bardzo skromny obiad. Odbyło się to po długich targach. Oberżysta dał się w końcu przekonąć, wziął obrazy, powiesił w jednym z tylnych pokoi i stałe narzekał, że dał „się nabrać“ malarzowi, który właściwie wyrządził mu szkodę. Niedawno odbyła się sprzedaż licytacyjna dzieł Boutota, który zmarł w roku 1934. Dowiedział się o tym z pism oberżysta, który natychmiast udał się do Paryża, zgłaszając również swoje dwa obrazy na licytację. Oniemiał, gdy otrzymał za nie 20 tys. franków.

## Edison.

W bibliotece klubu myśliwskiego, rozparci w wyścielanych skórą fotelach siedzą dwaj hrabowie, zagłębieni w czytaniu porannych dzienników. W pewnej chwili odzywa się jeden:

— Szkoda biednego Edisona.

Towarzysz spogląda ze zdziwieniem:

— Jakiego Edisona?

— Nie wie pan hrabia, kto to jest Edison?

— Nie mam pojęcia.

— Jakto? Nie słyszał pan o genialnym wynalazcy żarówek elektrycznych? Niech pan tylko pomyśli, ile dawniej było kłopotu. Trzeba było nieraz godzinami szukać zapalek, a potem trzeba było kupować naftę, a kiedy się już zapaliło lampę, kopciła ona niemilosiernie i dawała słabe oświetlenie. A teraz wystarczy nacisnąć mały guziczek, a strugi jasnego światła zaleją pokój.

— Tak, to rzeczywiście wspaniale. Ale właściwie co się temu Edisonowi stało?

— Umarł.

— Co też pan mówi! I co? Znowóż będziemy musieli palić naftowe lampy?



## Narodziny w Zoo.

Okazały hipopotam — chluba ogrodu zoologicznego w Kopenhadze wraz z nowonarodzonym potomkiem.

## Dziwny zwyczaj witania wiosny.

W środkowej Australii mieszka półdzikie plemię, które nic nie wie o nowoczesnej kulturze, za to trzyma się fanatycznie swych starych obyczajów.

Bardzo dziwny jest zwyczaj witania wiosny przez to plemię, zwyczaj, stanowiący jeden z poważniejszych obrządków religijnych. W dzień, uznany za początek wiosny, cała wieś gromadzi się na otwartej przestrzeni. Każdy trzyma w rękach dwie spore deseczki, pokryte tajemniczymi znakami, wyrzeźbionymi w drzewie. Jest to t. zw. „torunga”, przedmiot czczony jako świętość, który wolno wziąć do rąk tylko raz w roku.

Obrządek polega na tym, iż każdy z obecnych poczyna trzeć swoje deseczki jedną o drugą. Trwa to tak długo, aż wszystkie ciała pochylają się jednakim rytmem, a szmer deseczek tartych jedna o drugą brzmi jednolitym taktem. Gdy ta harmonia została osiągnięta, kapłan rozpoczyna *modły*.

## Największy szmaragd.

W londyńskim muzeum historii naturalnej znajduje się największy i najcenniejszy na świecie szmaragd „Devonshire”. Jest to największy kryształ tego szlachetnego kamienia w postaci surowej. Znalaziono go w jednej z kopalń stanu Kolumbia. Kryształ ten został później kupiony przez cesarza brazylijskiego, który go po



swej odydakcji przywiózł do Europy. Przed rokiem nabył go znany arystokrata ks. Devonshire, który nadał mu równocześnie obecną nazwę. Książę zgodził się jeszcze w ciągu 3 lat wystawić na widok publiczny ten niezwykły okaz szlachetnego kamienia. Szmaragd ma 5 cm długości i waży 10 uncji. Strzeżony jest przez specjalnych detektywów.

## W HOTELU.

Turysta: Ależ tu wcale nie ma rolet!

Właściciel: Za to okna są tak brudne, że nikt nic nie zobaczy.

# Szarcady i zagadki.

Rozwiązanie kwadratu magicznego  
nr 73



Rozwiązanie szarady nr 74  
REFLEKTOR — (retor, flek).

Trafne rozwiązanie szarad nr 73 i 74  
nadeszła:

H. Szpęgłęwski, J. Kątny, M. Tobolski, K. Linka, L. Kaczor, Z. Sliwiński, M. Mencil, M. Strączkowski, W. Reinówna, M. Grabowska, Cz. Robacki, A. Marchlewska, A. Długoszewski, E. Andrzejeszczakówna, B. Janiszewska, S. Karkowska, Cz. Falkowska, B. Krzysztofowicz, R. Zbikowska, E. Mączyński, J. Kowalczyk.

Nagrodę za dobre rozwiązanie obu  
zadań przyznano:

B. Krzysztofowiczowi - Bydgoszcz.



**Eugenia A.** Napisałaś do nas po raz pierwszy i sądzimy, że odtąd będziesz stałą czytelniczką „Światka” i przyjaciółką kącika szaradowego. Wprawdzie nie otrzymałaś tym razem nagrody za dobre i staranne rozwiązanie, ale sądzimy, że i ty będziesz w przyszłości należała do szeregu nagrodzonych.

**Walentyna R.** Rozwiązanie nr 49 i 50 z ogólnego numeru nadeszło za późno. Cieszymy się bardzo, że tak stale czytasz „Świątek” i rozwiązujesz szarady. Z końcem roku postaramy się nagrodzić tych wszystkich szaradzystów, którzy nieprzerwanie byli z nami w kontakcie i stale nadsyłali rozwiązania.

**Adaś D.** Należysz Adasiu do pilnych czytelników „Światka” i z radością przyjmujemy wiadomość, że podoba ci się „Splot przygód Jurka”. Pozdrawiamy cię.

**Marysia G.** Dziękujemy za życzenia i czekamy na dalsze miłe liściki.

**Janina P.** Rozwiązanie jest trafne, ale brak kuponu i dlatego nie mogliśmy go uwzględnić. Prosimy na drugi raz nakleić kupon.



**Dlaczego?**

Dlaczego pułkownik napisał przez „ó”? Józiu: bo pół pisze się przecież przez o z kreską!

**WYJAŚNIŁ.**

— Co to jest pesymista?

— Człowiek, któremu sprawia przyjemność robienie nieprzyjemności innemu człowiekowi.

**GOŚĆ.**

— Mamy teraz bardzo osobliwego gościa. Codziennie, gdy przychodzi do nas na obiad, przynosi z sobą doniczkę z kwiatami i stawia ją obok siebie.

— A cóż on właściwie robi z tym kwiatem?

— To jest roślina mięsożerna, której zawsze daje kości do obgryzania.